Rok II. Kraków, 15 Lutego 1899 r. Nr. 4.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie	wraz z przesyłką pocztową:	1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie	„ „ „	2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie	„ „ „	4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

ECHA Z KARNAWAŁU



Ona. Wiesz co, ta doktorowa B... skarżyła się wczoraj przedemną, że już po raz trzeci z rzędu przyniósł jej bocian bliźnięta...

— Sama sobie winna — widocznie wyszła za mąż za specyalistę!

Prenumerata „Bociana“

wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . 1 złr.
półrocznie . . . 2 „
rocznie . . . . 4 „

Prenumerować można we wszystkich księgarniach, agencyach pism i u portyerów kolejowych.

W Księstwie Poznańskiem

prenumerować można w księgarniach: J. Leitgebera & Co. w Poznaniu, Wiśniewskiego w Gnieznie. K. Zabłockiego w Toruniu.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . . 8 marek
półrocznie . . . . 4 „

już wraz z przesyłką pocztową.

W Królestwie Polskiem

przyjmuje prenumeratę
Bióro dzienników UNGRA w Warszawie ulica Wierzbowa 12
i wynosi rocznie wraz z przesyłką pocztową 5 rubli.

Administracya.

DZIECI Z MIASTA.

Elżunia (na wsi na wakacyach): Pomyśl sobie, ciotuniu, byłam w stajni i piłam mleko, mleko z prawdziwej krowy!

Ciotunia: No, przecież zawsze pijesz mleko z prawdziwej krowy.

Elżunia: Ależ nie, w mieście dostajemy mleko zawsze od m l e c z a r k i.

Od Redakcyi.

Z przyjemnością spieszymy podzielić się z Sz. Czytelnikami miłą wiadomością, że z numerem dzisiejszym rozpoczynamy druk dłuższej humoreski, pióra niezrównanego naszego humorysty p. Konstantego Krumłowskiego, owego — jak go krytyka nazwała — *„polskiego Bruanta“*.

Treść niniejszej pracy — złożonej już w naszej Redakcyi — wziętą jest z nader ciekawych a znamiennych stosunków żeńskich pensyonatów, zostających pod patronatem zakonnic.

Moja skarga.

Powiedzcie moi kochani, coście
Tak się zawzięli?... Ja do tej chwili
Żyłam niewinna, *jak dziura w moście*
Póki jej ludzie źli nie odkryli!

Pocoście dali Mańkę w gazety?
I co wam przyszło z tego zuchwalcy?
Że dziś mnie znają wszystkie facety,
Niech nikt nie wtyka między drzwi palcy!

Miałam starego — myślałam nieraz
Gdy Bóg przypuści — z kija wypuści
Przeląkł się gazet — i uciekł teraz,
Wy — z mojej krzywdy jesteście tłuści!

O! losy moje nie najłaskawsze!
Gdy mi się z chłopców nadaje który,
Do tych złych ludzi należy zawsze,
Co to: *na całem szukają dziury!*

Więc dla rozrywki chodzę dziś sobie
Tylko na błonia, pomiędzy wikle —
Bieda i tyle — ale cóż zrobię?
Gdy tanie mięso — psy jedzą zwykle!

Tak z andrusami żyjąc przy Wiśle,
Przejęłam od nich wszystkie zwyczaje
I dziś taksamo, jak oni myślę:
Dwa razy daje, kto prędko daje!

Marya Zawadzka.

Do c. k. Urzędów pocztowych.

Ponieważ po rozesłaniu każdego numeru „Bociana“ otrzymujemy codziennie formalnie po kilkanaście reklamacyi — oznajmiamy przeto, iż nie mając innego sposobu zapobieżenia w niedoręczaniu „Bociana“ naszym P. T. Prenumeratorom przez c. k. Urzędy pocztowe — oznajmiamy niniejszem, iż począwszy od następującego numeru — ogłaszać będziemy stale te c. k. Urzędy pocztowe, z których Prenumeratorowie nasi reklamować bedą. Próbowaliśmy różnych sposobów, gdy to jednak nie pomogło — mamy nadzieję, że ogłoszenie publiczne każdego takiego Urzędu pocztowego a równocześnie doniesienie do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, ochroni nas od strat a zapewni Prenumeratorom naszym regularne doręczanie pisma.

* * *

Naszych zaś Prenumeratorów prosimy, aby natychmiast reklamowali, jeżeli najdalej do 16-go i 2-go w miesiącu „Bociana“ nie otrzymają.

Reklamacya taka wolną jest od opłaty pocztowej, musi jednak być wysłana w niezaklejonej kopercie, jak również musi być napisane: »R e k l a m a c y a«.

Administracya.

Z teki dekadenta.

Szaroposępne wiosenne błoto
I aksamitność nocy przemożna —
Tam sunie postać... Kto? mniejsza o to
Widno, że jakaś postać dwunożna.
Z ust jej wylata bezwdzięczna skarga
Chlupiące błoto odzież jej szarga.
Nie wiedzieć — żywa, czyli umarła?
Oj! chyba żywa, bo się porusza —
Strzępowiszącą suknię podarła
Więc widno, że to niewieścia dusza
Po grząskich życia sunie rozłogach
Postać niewieścia — widać po nogach!...

K. Krumłowski.

„HISTORYA GUZIKA OD MUNDURU“

czyli

„Tajemnice pensyonatu Kukułek“

napisał

Konstanty Krumłowski.

»Perle drzemiącej w morskich otchłań spodzie
»Musi przemocą być rozdarta koncha,
»W cnotliwą różę trzymaną w ogrodzie
»Każdy nos wtyka i kto chce to... wącha«.

I.

Rąbek tajemniczej zasłony uchyla się. — Miłość, kaligrafia i łydki. — Specyały pensyonarek. — Kontrola z latarką. — Klucz i wytrych. — Płoche myśli a fizyologia. — Exkomunika na matki i ciotki. — Pożegnanie dworu Byczyńskiego. — Pani Chcemisiecka jako artystka. — Ułani. — Pan rotmistrz pojętny uczeń. — Wyjazd Cesi do klasztoru. —

Mój Czytelniku! Pójdź dziś razem ze mną
I dobrowolnie oddaj mi się w władzę
A ja w krainę niezwykle przyjemną
Ducha i zmysły Twoje zaprowadzę,
Gdzie młode serca i maleńkie nóżki,
Gdzie noszą krótkie sukienki powiewne,
Czarne pończoszki i białe fartuszki
Szesnastoletnie serc naszych królewne.
Gdzie namacalnej doświadcza tyranii
I w głębi duszy zbuntowanej sarka,
Na srogość siostry Marty lub Melanii
Dręczona postem młoda pensyonarka!
Ja cię zawiodę w najtajniejszy kątek,
Gdy mi przyrzekniesz, że będziesz jak stoik,
Że uszanujesz u tych niewiniątek
Panieńskie serce i nocny pokoik!
Pójdziemy śladem starej ochmistrzyni,
Która, gdy panny pójdą spać o zmierzchu
Z latarką w ręce przegląd łóżek czyni
Czy obie rączki trzymają na wierzchu?
Ja cię zawiodę, jakby różczką wieszczą
Tam, gdzie w twych zmysłach zapanuje zamęt,
Gdzie krochmalone spódniczki szeleszczą,
Goreje serce — kipi temperament!
Wskażę powody, dlaczego niektóre
(Czem sam już dziś się gorszyć nie potrafię)
Zgłębiają skrycie francuską lekturę
A mało znają polską ortografię?
Gwoli dziewictwa uczonego sromu,
By się od innych różnić twarzą bladszą
Lubią zażywać kredę pokryjomu,
Albo cytryny — gdy ludzie nie patrzą?
Czemu, gdy w więzy sznurówki — ich wdzięki
Muszą iść gwałtem jutro lub pojutrze,
Jedne z nich lubią już długie sukienki
A inne wolą mieć o wiele krótsze?
Czemu niektóre uczą się z ochotą,
Drugie — próżniactwa mając narów brzydki
Chlubią się więcej, niźli dobrą notą,
Kształtnością biustu lub krągłością łydki?
Ja ci pokażę i dobrze nauczę
Skrytych przyczajeń i zasadzek chytrych,
Bo mam do bramy pensyonatu klucze
I od pokoju sypialnego wytrych!
. . . .
Niech myśl fantazyi skrzydłom brać się nie da —
Nie zawsze *zdrowe*, co na pozór smaczne!
A więc pozwólcie w myśl owego *creda*,
Że teraz powieść moralną już zacznę!

Najpierw pozwólcie, kilka pierwszych zwrotek,
Niechaj ze serca wdzięcznego poświęcę
Plemieniu starych mam i chudych ciotek,
Które — ach! radbym dostać w moje ręce
Niechcę odrazu obrazić czemś „tłustem“,
Was chude ciotki i was stare matki!
I tylko powiem, że z największym gustem
Na kwaśne jabłko zbiłbym wam pośladki!
Gdy po chwalebnem życiu będę w piekle,
Chciałbym bab starych mieć karania władzę
I niemal czuję, jak dłoń świerzbi wściekle
I widzę jak to z niemi sobie radzę!
Hej! stare damy! kolejką! kolejką!
Zaraz się z naszą załatwimy kwestyą —
Chodźno tu do mnie mamo dobrodziejko!
Zbliż się acani — ciociu stara bestyo!
Pani pamięta? Gdym raz stał pod bramą,
Pod oknem córki — oblałaś mnie pani?
Cóż na to powiesz dobrodziejko mamo?
Brać ją dyabłowie — dwieście rózeg dla niej!
Chodźno tu ciociu! Ojciec z twojej łaski

Kanapka w kawiarni.

Pewna baba ma kawiarnię
Z Karmelickiej w prawo,
Niech *flanela* ją *ogarnie*
Z taką podłą kawą!

Do tej kawy bardzo twarda
Podaje się babka,
Twardsza jeszcze z za bilarda
Wygląda kanapka!

Zapamiętam całe życie,
Boże mój jedyny —
Już pokrycie, jak pokrycie
Ale te sprężyny!

Choć mówiłam, żem aż słaba,
Z tych sprężyn jak ości,
To myślicie, że dba baba
O wygodę gości?

Straszne rzeczy dziś na świecie,
Ja — Mańka z Zwierzyńca,
Z tej kanapy mam na grzbiecie
Siniec koło sińca!

Ta kawiarnia ma zbyt wielki,
Bo chodzą młokosy
Grywać w bilard — na kręgielki,
Lub na zwykłe sztosy!

Jak to facet się wygina,
Jak popycha bile,
Że ja chociaż frant dziewczyna
Nie potrafię tyle!

I niech skarzą mnie niebiosa,
Niech zginę we wzgardzie —
Zagram z andrusami w sztosa
Kiedy na bilardzie!

Na intencyę dam już na Mszą,
Niechaj baba skapie
Niech ją w piekłe dyabli tłamszą
Na własnej kanapie!

Marya Zawadzka.

Monolog Don-Zuana.

— Mówią, żeśmy w społeczeństwie zbyteczni.
A coby się stało z wystawami *rogów?...*

Na ulicy.

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy i podają sobie ręce.

— *A.* Cóż się stało z twoim brylantowym pierścionkiem?

B. (zmieszany). Noszę go teraz na ręku owej małej szansonetki...

Zagalopowała się.

Jej delikatną, różową twarzyczkę czule przyciskał do piersi i gorąco całował w usta i twarz. Nagle wysunęła mu się z rąk z zapytaniem

— Zygmuncie, czy ty się sam golisz?

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— Domyślalam się tego — rzekła — twoja twarz jest najbardziej chropowata z wszystkich, które dotychczas...

Urwała, ale już było za późno, a on ciężko w serce zraniony, poszedł w inne strony.

Facecye autentyczne.

W redakcyi paryskiego „Figaro“ — ogromne zamięszanie. Ów pan, który rzeczonego dnia miał napisać artykuł w sprawie Dreyfusa, w ostatniej chwili skrewił. Zwrócono się więc do szefa. „Ależ moi panowie — rzecze ów, — co za niezręczność! Po prostu weźcie pierwszy lepszy płomienny artykuł Dreyfusowski z przed czterech lub pięciu tygodni, tam gdzie stoi P i q u a r d, postawić E s t e r h a z y i na odwrót. To wam już sam zecer zrobi“.

Takie dobre.

Gospodyni (do artystki, chcącej umeblowane mieszkanie wynająć):

— ...A w sypialni jest tak wielka szafa, że dwóch mężczyzn wygodnie się w niej pomieścić może.

Pokojówka (kłócąc się z panią): ...Wszystkim przecież nie mogę dogodzić, *panu, paniczowi, pani...*

O miłości.

Zdradzony *mąż* mści się na żonie; zdradzona *żona*, na rywalce swojej. Dlaczego? Oto męża oszukuje żona, a żona oszukała się na mężu.

Miłość jest owocem, który trzeba zerwać bez złamania gałęzi.

Miłość jest nicią, którą kobieta za oba końce trzyma — mężczyzna musi ją rozwinąć.

List miłosny jest wekslem na okaziciela; zawsze go trzeba zapłacić; wszystko jedno, jaką monetą.

Kobiety, które w nas podziw wzbudzają — równają się tragedyom Szekspira; są za doskonałe. Milsze nam są te, przed któremi możemy znak zapytania położyć.

Aby wiedzieć, jak kobieta może nienawidzieć, trzeba przypomnieć sobie jak kochała.

Miłość jest jak silny likier; chociaż się wie, że jest trujący, mimo to zawsze się go pije.

Czerwona róża, to symbol boleści, bo jest zabarwioną krwią *Venery*.

Kobieta przebacza, gdy nie ma słuszności.

W miłości, jak w poezyi, głupcy dalej zachodzą, aniżeli mędrcy.

Miłość, to najpiękniejszy wynalazek czasów starożytnych — dla nowożytnych.

W miłości — jak w polityce — pierwsze ustępstwo niszczy potęgę.

Zawsze będzie można coś nowego o kobiecie powiedzieć, jak długo choćby jedna na ziemi pozostała.

Król i mąż, którzy robią ustępstwa, to monarchowie — przed abdykacyą.

Lagą po grzbiecie pogłaskał mnie czule —
Wyrodku, niewiast! niech ci wlepią djaski,
Pięćset rózg bitych przez samą koszulę!
Pótybym ćwiczył was — tam w piekle na dnie,
Póki w was życia dostrzegłbym ostatki —
Za zbrodnie życia karałbym przykładnie
Was chude ciotki — i was stare matki.

* * *

II.

Przed dwór Byczyński, zajechała bryczka
(Dwór od ogrodu jeden tylko wchód ma
Punkt, jak kazała wielmożna dziedziczka,
Gdy na kościele uderzyła siódma...
„Cesiu! czas siadać! pojedziesz na pensyę!
„Za rok znów wrócisz przy początku lata —
„Aj czas!“ — mruknęła — „zdaje się pretensye
Ma do rotmistrza, także ta smarkata!“
„Szybko dziewczęta dojrzewają teraz!
„Lecz jak ja — matka patrzeć na to mogę
„Co dziś spostrzegłam, com spostrzegła nieraz,
„Że własna córka włazi matce w drogę!?...
I słuszny żal był pani Ch c e m i s i e c k i e j —
Mąż jej był człowiek jeszcze nie zbyt stary,
Kiedy niestety — jakiś los zdradziecki
Małżonka pana powalił na mary.
Dlaczego umarł i na co? i po co?
Pytała pani niebiosów w wymówce,
Lecz fakt jest faktem, że raz ciemną nocą
Trafił mężulka szlag przy pokojówce!

Wspomnieniom pięknym oddana bez przerwy
Odtąd pędziła pani życie wdowie,
Co jej okropnie rozstrajało nerwy
I niekorzystnie działało na zdrowie.
I tylko w sztuce ukojenia szuka.
(Gdyż studyowała rzeźbiarstwo za młodu) —
Czarowny wyraz, była dla niej „Sztuka“,
Tu nie doznała przynajmniej zawodu.

Wnet się zwiedzieli sąsiedzi ciekawsi,
Że dla stylowych prac swoich dorobku
Modelów zwykła była szukać na wsi
I to zazwyczaj gdzieś w rosłym parobku!
Nieraz w tym celu odwiedzała stajnię,
Będąc z krwi, kości prawdziwą artystką
I a n a t o m i ę znała nadzwyczajnie
A czciła piękny męski typ nad wszystko.
Gdy do miasteczka zjechali ułani
Stała się zresztą rzecz najoczywistsza:
Zmienna w kapryśnych gustach swoich pani —
Upodobała znów sobie rotmistrza!
Jest niespożytą dziedziczki zasługą,
Że doczekała się tryumfu przecie,
Pozując sama, ucząc go, tak długo,
Że dziś już rotmistrz biust dziedziczki gniecie!
Pani — z właściwym starszych kobiet sprytem
Gust na rotmistrza u córki odgadła
Była zazdrosną — chcąc zapobiedz przytem
By od miłości córeczka nie zbladła
I z poświęcenia w ostatniej potrzebie
Chciała ten ciężar sama wziąść na siebie!

Nadeszła wreszcie upragniona chwila —
Cesia wyjeżdża — niechże jedzie sobie...
I pięknej pani ulżyło do tyla,
Że zaklasnęła głośno w ręce obie
I mrukła cicho: „Co to miłość może,
Niechże smarkata jedzie w imię Boże!“
W sadzie tymczasem i jęczy i stęka —
Poczciwy fornal, co aż dwie miał kobył,
Mówiąc, że gdyby została panienka
Toby się nawet bez swych klaczy obył
I zakrzyknąwszy: panienko kochana
Złapał z rozmachem Cesię za kolana.

Wreszcie ruszyła z przed bram dworca bryczka
W prostym kierunku do dworca kolei
W powietrzu krzyżyk zrobiła dziedziczka
Wbiegła do domu i pełna nadziei,
Postanowila przykładna niewiasta
Do garnizonu — pojechać do miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróż i instalacya w klasztorze. — Refleksye bohaterki i guzik. — Dzwonki klasztorne. — Jak to miło wieczór bywa. — Siostra Cyrjaka, oblubienica czysta. — Dyabeł w klasztorze. — Sen niewiniątek.

„Kandydaci na Ojców miasta“.

(Sylwetki ustępujących Radców miejskich.)

I.

1. Radca Emanuel Tilles.

Jednym z typowych radców miejskich, którzy nie wiedzieć po co i na co zasiadają w Radzie miejskiej, jest Imci pan Radca Emanuel Tilles. Źle się właściwie wyraziliśmy — nie wiedzieć po co i na co? Pan radca Tilles, wie dobrze po co siedzi w Radzie — tylko ci, którzy go do Rady wybrali, z pewnością o tem nie wiedzą, gdyż nie było o ile sobie przypominamy wypadku, aby przez cały czas kadencyi Szan. Pan Radca, bodaj raz gębę otworzył i zabrał głos dla dobra miasta. Ma jednak p. Tilles swoje zasługi i wie dobrze, po co miejsce w Radzie wysiaduje — temu bowiem oto radziectwu, zawdzięcza p. radca Tilles, nie mniej, nie więcej, tylko coś około trzydziestu konsensów, które bądź to on sam bezpośrednio, bądź też jego rodzina posiada. Gdybyśmy chcieli wyliczyć po kolei wszystkie owe szynki, które p. Tilles w Krakowie posiada — nie starczyłoby nam zapewne papieru — faktem jednak jest, że jeżeli się kiedykolwiek p. Tilesowi urodził syn, to pierwej myślał p. Tilles o wyrobieniu mu w Magistracie konsensu, aniżeli o innym, bezporównania u żydów ważniejszym akcie. Konsensy — to monopol p. radcy Tillesa — dla nich musi być powtórnie do Rady wybranym, gdyż w przeciwnym razie utraciłby wszystkie, możemy zatem zaręczyć, że p. radca Tilles, będzie powtórnie wybranym — musi być wybrany — bo tego wymagają owe 30 konsensów.

Szanse jego wyboru 100 na 100.

2. Radca Witalis Szpakowski.

Jestto typowy okaz rajcy, którego nic a nic nie obchodzi co się w Radzie dzieje. Nigdy o niczem nie gada, nigdy w żadnej sprawie głosu nie zabiera a dał się wybrać do Rady, zapewne dla tego, że żona sobie tego życzyła. Po największej części, gdy głos p. radcy potrzebny byłby dla poparcia jakiejś partyi — p. radca wówczas chory, bo nie chciałby się głosując narazić partyi przeciwnej. Dla ambicyi — pcha się wszędzie! Jest więc prezesem „Koła mieszczańskiego“, ale, gdyby go zapytano po co — ręczymy, że odpowiedzieć na to sam by nie umiał. W ostatnich czasach, dzięki przyjacielowi swemu p. radcy Chmurskiemu dostał się p. Szpakowski do komisyi podatkowej, gdzie mu, jak u Pana Boga za piecem, a na czem p. radca Chmurski najlepiej wyszedł. Mądrej głowie — dość pałką w łeb. Dawniej był p. radca Szpakowski członkiem komisyi konsensowej a jak dobrze poinformowani głoszą — kto do niego znalazł drogę, to za dobre słowo i... konsens się znalazł. Wobec tego, że p. radca Szpakowski potrzebny wielu radcom w Radzie:

Szanse jego wyboru 50 na 100.

3. Radca Herman Fritsch.

Kupiec i jeden z wybitniejszych obywateli naszego miasta, mieszczanin z krwi i kości, zdawałoby się, że powinien iść ręka w rękę z krakowskiem mieszczaństwem, popierać interesy kupiectwa krakowskiego w Radzie miejskiej — tymczasem co? Oto pan radca Fritsch idzie co prawda ręka w rękę, lecz nie z kupiectwem ani mieszczaństwem, ale — z partyą konserwatywną. Nic zatem dziwnego, że kupiectwo nasze nie mając w Radzie poparcia, nie ma również i żadnego znaczenia, bo nie ma między nimi żadnej łączności a najlepszym dowodem konserwatywny kupiec i mieszczanin p. radca Fritsch.

W radzie miejskiej zasiada od lat 6-ciu i jakkolwiek uczęszcza na posiedzenia Rady bardzo pilnie, nigdy w niczem głosu, równie jak i poprzedni dwaj nie zabiera, wychodząc z tej zasady: *si tacuisses — filosophus mansisses!* Zasiada jednak w komisyi dobroczynnej — rozdającej dziadom kwitki na węgle i w komisyi asenterunkowej, która to czynność jego polega na kiwnięciu głową — gdy c. k. przedstawiciel armii, oglądnąwszy od stóp do głów w Adamowym stroju stojące pod miarą indywidyum — krzyknie: *tauglich!*

Mamy nadzieję, iż p. radca Fritsch, przekonawszy się, iż nie wiele, a właściwie zupełnie nic dla dobra miasta nie zdziałał, powie sobie w tym roku: *basta* — i kandydować nadal nie zechce.

Bocian.

(Dalszy ciąg sylwetek nastąpi).

Nasz parlament.

Ongi, ongi w parlamentach
Mężów grono zasiadało,
Którzy wciąż się naradzali,
By się w kraju dobrze działo.
Rozmawiano z sobą grzecznie
I choć nieraz sprzeczki były,
Lecz nie miały brzydkich następstw,
Źle się nigdy nie kończyły.

Ach! *die alten guten Zeiten*,
Gdzie podziały się te czasy.
W parlamentach, miast najlepszych
Zasiadają dziś brudasy.
Słów szermierka znikła dzielna,
Zamiast mówić, dziko wyją,
I wymysłów płynie fala,
Bo nie radzą, lecz się biją.

— Tyś jest błazen. — A ty dureń!
— Stulić gębę! — Milcz, bałwanie!
Takie idą tam djalogi
Poczem zasię... włosów rwanie.
I dziś posła parlamentu
Jest w obawie życie, zdrowie,
Więc przy każdej sesyi działa
Pogotowie ratunkowe.

Ztąd powagi parlamentu
Spadły dzisiaj już papiery,
Odkąd w posłów licznym rzędzie
Siedzą Wolffy... Schoenerery...
I horyzont ten wciąż bardziej,
Chmura czerni jak atrament.
A tłum pyta zatrwożony:
— Czy to szopka... czy parlament?

Dwojaki sen.

— Wiesz mężusiu, śniło mi się, żeś mi na gwiazdkę kupił ten brylantowy garnitur!

— Miałem ten zamiar, ale mnie się śniło, że tego jubilera okradli dziś w nocy, więc niepotrzebnie fatygowałbym się!

SPOSÓB.

— A jednak, Maniu, ile ci mężczyźni muszą mieć pieniędzy, żeby módz zapłacić za nasze stroje, apartamenty, zabawy i inne przyjemności!...

— Dlatego też najlepiej rozłożyć te wydatki odrazu na kilku...

Na Nowy Rok.

— Czy pani twoja przyjmuje życzenia?

— Nie, tylko prezenty...

Tusz.

Seminarzystka (z entuzyazmem). Ach, panie doktorze, przepadam za pana pismami! Gdyby tylko tak okrutnie drogie nie były!...

Poeta. Zaczekaj pani po prostu z lekturą moich pism aż prawo nakładu będzie dostępne każdemu!

Seminarzystka. A kiedyż to będzie?

Poeta. W trzydzieści lat po mej śmierci.

Dowcipny karzełek.

(Na estradzie daje się oglądać para karzełków kilkunasto-calowych; tłómacz objaśnia, że „kawaler“ ma lat 19, a panna lat 17 i są już z sobą zaręczeni).

Jeden z widzów zapytuje karzełka (za pośrednictwem tłómacza).

— Dlaczego się pan z tą panienką nie żeni?

Karzełek (za pośrednictwem tłómacza).

— Za dwa lata, drogi panie, za dwa lata — dopiero po superrewizyi wojskowej!

Także prawo.

— Dlaczego cię tata wybił?

Jaś (z płaczem). Bo... bo... bo jest silniejszy odemnie!...

Na próbie koncertu w Rzeszowie.

(autentyczne).

Dyrygent. Panie *Baselmann*, pan czągle gra za mocno!

— Panie direktorze — to jest moje własne basetla, to mi wolno *gracz* na *nij*, jak mi *sze* spodoba...

Ostatnia prośba.

Żebym była pessymistką
O tem mi się nie śni,
Lecz wiem, że się skończy wszystko,
Czy później, czy wcześniej!

Wszystko kończy się na trumnie,
To już trudna rada —
Choć nie jedno sterczy dumnie
Lecz wkrótce opada!

Więc jeżeli legnę w grobie
W mej zimnej mogile —
To po śmierci życzę sobie
Jeszcze tylko tyle!

Niechaj zajrzy luby Kostek
Choć raz w dzień najrzadziej,
I gdzie leżę, niech w kurchanie
Bodaj kwiatek wsadzi!

Maryja Zawadzka.

Zawsze kupiec.

Karol: No Emilu! czy jesteś szczęśliwy z twą młodą żonką?

Emil: Szampańska kobieta! Mogę ją każdemu *polecić*. . . .

IDYLLA LEŚNA.

Młoda para w lesie.

On. Tutaj, w świątyni natury, przysięgam ci wieczną miłość i wierność.

Ona. Wiesz co — ja jednak wolałabym w kościele...

Sen Loli.

Wczoraj śniło mi się, że pojechałam do morskich kąpieli. Może dzisiaj mi się przyśni: z kim...

Praktyczny.

Bankierowa G. robi przygotowania do pikniku.

— *Dawidleben*, rzecze do męża, *muszymy miecz* pannę L. śpiewaczkę od królewskiej opery. Niechby kosztowało tysiąc.

— Co? tysiąc? za ten pieniędz mogę *se kupiacz ją* całą.

Konstanty Krumłowski.

CZYNÓW I ŻYWOTA IMCI PANA PROTA HERBU DOLEJSZKLANKA KOLEJE PONURE JAKO ON SAM PRZEŻYŁ — OWO: KSIĘGI WTÓRE.

(Ciąg dalszy).

II.

Odczytał szlachcic grzechów swych litanię
I *nolens volens* — poszedł na plebanię —
Tu go spotkała rzecz już przewidziana:
Gorżkie wymówki zacnego kapłana...
Ciskał na głowę Prota grom po gromie,
Dawał przykłady o grzesznej Sodomie
I o czystości kazał mu przepięknie,
Że wnet w grzeszniku twarde serce mięknie
I czart zeń zmykał, jak przed święta wodą,
Zaś ksiądz dobrodziej kończył *eo modo:*
„Trzeba się chronić od pokus napaści
A zwłaszcza we wsi — bo trza wiedzieć waści
I tę materyę podnoszę z naciskiem,
Że i twój ojciec, był mi serca bliskim,
Lecz zbyt ułomnym był *in puncto* cnoty,
Folgował żądzom — bracie mój — jako ty!
I we wsi możesz mieć siostry przyrodnie,
Synu mój! pomyśl — możesz spełnić zbrodnie,
Którą potępić nigdy nie dość ostro —
Gdy brat przyrodni z swą przyrodnią siostrą...
Nie skończył — utkwił w grzeszniku wzrok srogi,
Wzrokiem dokończył duchownej przestrogi.
Na czoło Prota, poty szły kropliste
„To perspektywa! Panie Jezu Chryste,
O grzeszny Procie! zachcianki twe zawieś
A już przynajmniej, nie chodź nigdy na wieś!“
Księdzu rzekł głośno: „Niechże już Dobrodziej,
Tem się nie martwi, bo to zdrowiu szkodzi!
W własnym majątku powiem dyabłu: basta
A za to codzień pojadę do miasta!“
Ksiądz i do tego nie chciał mu dopuścić,
Lecz po namyśle rzekł gościowi: „Juścić,
Gdy *nullo modo* nie można inaczej,
To jedź do miasta! niech ci Bóg wybaczy!“
I choć to za złe mam Waści ogromnie,
To proszę — wstąpże choć czasem i po mnie!“

* * *

Dudniąc i hucząc jakby istna burza
Jechała jakaś bryczka od Podgórza
I przez Kazimierz wśród straszenego błota
Wiozła odświętnie przybranego Prota.
Dzień był niezwykle dżdżysty i ponury,
Co dosyć psuło fantazyę szlachciury,
Bo widział tylko zaszłapane żydki
I Izraelek starych brudne łydki.
Ten widok Prota wcale nie zachwyca
A więc wąs szarpał i chmurzył swe lica
I w smutnej duszy tak losom wyrzeka:
„Boże wszechmocny! coś stworzył człowieka,
Co z Twojej łaski mam kawałek chleba,
Czemu mnie *aurą* nękają Twe nieba?
Żali nie widzisz? podgoliłem głowę,
Żali nie widzisz? wdziałem buty nowe
A do każdego — jak w zbawienie wierzę
Kazałem włożyć wiechcie całkiem świeże!
A wdziałem ci ją i piękny pas słucki,
Jakiego nie ma karmazyn Koszucki!
Szedłbym na rynek wystrojon jak cacko,
Możebym spotkał gdzie Mańkę Zawadzką —
Bóg świadkiem — radbym poznać tę dziewczynę
I choć raz tylko, chociaż odrobinę!
Dobrze, żem chociaż wziął na drogę *starkę*
Gwoli rozgrzewki, jak on pijak *Barke*,
Który z Kaszubów zjechawszy na krótko,
Już pół Krakowa rozpił gdańską wódką,
Lub jako sławny ów pijak Krumłowski
Co, że żyw jeszcze — to cud łaski Boskiej!
Że już i innych pjaków nie podniosę
Exempli gratia, Imć Podgórny, Josse!“
Rzekłszy tak, szlachcic wyciągnął z półkoszka
Starkę *Urbana* i pociągnął troszka,
W myśl cnej maxymy: „za kołnierz nie wylej“
I wnet mu w duszy zrobiło się milej,
Taka w niej siła utajona właśnie
I Prot przed siebie spojrzał całkiem jaśnie
I wysączywszy ostatki z butelki
Stój! na parobka zakrzyknie w głos wielki —
Czy przywidzenie — nie wszak jest na wietrze —
Zdumiony szlachcic połą oczy przetrze
Z hałasem utarł nosa drugą połą —
I z bryczki raptem wyskoczył wesoło.

Wesołość owa nie jest bez powodu,
Nad jedną bramą był szyld: „Wyszynk miodu!“
Kazał więc zwolnić szkapiętom postronki
I znikł w czeluściach jakiejś ciemnej sionki.
Otworzył drzwiczki. Drzwiczki smętnie skrzypły,
Rzekłbyś, że jakiś pianica ochrypły
W tych drzwiach zaklęty za srogą pokutę
Jęknął: *memento* na żałosną nutę.
Lecz nieczułego na grobowe żale,
Duch we drzwiach Prota nie przestraszył wcale,
Bo, gdy przed szynkwas podszedł całkiem blisko,
Patrzajcie ludzie — co za dziwowisko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dobrze mu tak.

Pewien stary Don-Żuan rozmawia w buduarze z damą z hig-lifu.

— W miłości, wie pani, najlepiej jest zacząć od końca. Przy tych słowach obejmuje ją w pół. Dama dzwoni. Wchodzi lokaj.

— Ma pan racyę, rzecze, — Janie, wyrzuć tego pana za drzwi.

Z upałów lipcowych.

— Mój pokój jest prawdziwem piekłem, tak w nim gorąco, skarży się baletnica Lola przed swym przyjacielem.

— Masz racyę, wzdycha tamten, nieraz pociłem się w nim po ciemku.

Złośliwa.

— Czy widziałaś baronową M.? Już nie nosi więcej wyciętych sukien.

— Rzuciła zasłonę na swoją przeszłość.

We wagonie.

— Moja córka jest najładniejszą w mieście.

— Możebne. Moja na wsi.

NA BALU.

— Powiedział mi proszę mamy, że świat był mu pustynią, nim mnie poznał.

— No, to teraz już pojmuję, dlaczego tańczy jak wielbłąd.

Prośba.

Dwie panny znajdują się w ogrodzie. Jedna, młoda i piękna, stoi z boku przy fontannie, druga stara i brzydka spaceruje w towarzystwie młodego człowieka.

On. Panno Zuzanno! chce pani ze mnie zrobić najszczęśliwszego ze śmiertelnych?

Ona (rumieniąc się). Mów pan!

On (wskazując na drugą pannę). Daj pani swój posag przyjaciółce, abym się mógł z nią ożenić. —

Z TEATRU.

(*„Spuścizna“, sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera.)*

Po gustownie umeblowanym przez rekwizytora teatralnego p. Piona saloniku, błąka się kilka osób, nie wiedząc co i o czem gadać. Jest więc pna Przybyłko, pna Teodorowicz w blond peruce trochę z fantazyi na bakier nasadzonej — Lulu, chłopiec albo dziewczyna w mundurku gimnazyasty, nazywający się według afisza: „trzy gwiazdki“ i jeszcze parę osób. W tem robi się awantura i kilka osób wnosi p. Solskiego, klnąc, że dyablo ciężki. Pan Solski stał się ofiarą brzydkiego wypadku i przeskakując barjerę na koniu, zleciał i zabił się, czy też skręcił sobie kark. Ponieważ jednak ma jeszcze coś ważnego do powiedzenia pani Wolskiej, więc nie umiera, ale żyje jeszcze parę godzin. Pan Węgrzyn obkłada go lodem — ale to nic nie pomaga — pan Solski oświadcza, że musi umrzeć, bo tak sobie tego autor życzy i wyprosił zaledwie u Pana Boga parę godzin. Woła więc pani Wolskiej na ustęp i oświadcza, że ma jej zwierzyć tajemnicę. Reszta personalu usuwa się dyskretnie, a pan Solski woła do pani Wolskiej: „Ja mam syna!“ Nie może być? Seryo — jak Boga kocham!“ Na to wchodzi pan Kamiński a dowiedziawszy się o tem — pyta wymachując rękoma — z kim? „Z panną Bednarzewską!“ Nie może być? Seryo? — patrzcie państwo a ja nic o tem nie wiedziałem, że jestem dziadkiem? Ponieważ jednak pan Solski musi koniecznie umrzeć, posyłają po pannę Bednarzewską, której wcale do twarzy z włosami á lá Gretchen. Pan Solski chce koniecznie widzieć syna. P. Bednarzewska dyma zatem czemprędzej po tego syna, p. Solski jednak nie może dłużej wytrzymać, dostaje parę kurczy w nogi i umiera na złamanie karku. W akcie drugim pani Wolska z p. Kamińskim zabierają p. Bednarzewską do siebie wraz z dzieckiem. Przez cały drugi akt p. Bednarzewska okropnie skrzywiona i dziecko także — a jakże. P. Zawadzki, który ma być niby doktorem, nie może się zdobyć bodaj na łyżeczkę rycynusu, aby dziecko rozruszać — no i wobec tego dziecko także umiera. Okropna rozpacz — cóż robić — ha trudno, powiada sobie p. Kamiński — więc daję dymisyę p. Bednarzewskiej bo jak ona nie ma dziecka, to jej nic już z nimi nie wiąże. Panna Bednarzewska dostaje ataku histeryi i pisze kartkę, że się zabija — wobec czego p. Przybyłko robi znowu awanturę p. Zawadzkiemu — ale pan Zawadzki zaręcza słowem honoru, że p. Bednarzewska nic sobie nie zrobi bo on takie panny zna! Tak się zatem kończy sztuka — i widzowi zostają „w spuściznie“ bilety kupione w kasie, na drugi wieczór już nie ważne.

Bocian.

Różnica.

Pan radca całuje swoją pokojówkę, Rózię, w chwili kiedy przyniosła mu kawę.

— Ależ panie radco — odzywa się zasłaniając fartuszkiem Rózia — niechże pan radca uważa na *różnicę*, jaka między nami zachodzi?...

— Nie moje dziecko, ja jestem pod tym względem nader liberalnym — żadnej *różnicy stanu* nie uznaję!

— Kiedy ja nie mówię o różnicy stanu — tylko o *różnicy wieku* — odzywa się rezolutnie Rózia, umykając do kuchni.

Z arkanów małżeńskich.

Żona (do męża nalewającego sobie kieliszek doppeltkümmla). Ależ mój drogi, przecież ci lekarz wyraźnie powiedział, że jeżeli koniecznie chcesz się już napić wódki, to tylko przy jedzeniu!

Mąż. No, przecież *ciągle* jeść nie mogę.



Kokietuje tylko armię,
To nawyczka szczera —
Brak *lajtnantów*, a więc dawać,
Choć... *stelfertretera!*

— Jeden z pani znajomych porównywał panią właśnie do brzytwy, która potrzebuje zawsze paska do ostrzenia się, aby się nie stępiła...

— Być może, ale bądź pan spokojnym, ani on, ani pan nigdy tym paskiem nie będziecie...





— Dlaczego pan panie pułkowniku się nie żeni?
— Bo ja *sem ne chcem, cobi cudze* dzieci *odziedziczili* po mnie mój majątek.



— Ach, jak my kobiety jesteśmy przez naturę pokrzywdzone — nie wypada nam takiego durnia *zaczepić* — a ten cymbał znowu nie ma odwagi... I to mają być równe prawa...



By rozpędzić smutków chmurę,
Więc sukienkę wzniosła w górę,
Po ulicach chodzą gapie...
Spojrzą... nuż się który złapie!



— Mnie nie powinna się pani zupełnie obawiać...
— To też ja bynajmniej nie obawiam się pana — tylko tego szampana...



— Powiedz mi pan, ale tak naprawdę — czy mnie pan kocha:
— O pani — jak kot w marcu!



— Ależ ta baronówa nic a nic nie podobna na tym pańskim portrecie..
— Bo niechciała za niego zapłacić...

Monolog pokojówki.

— Nasz pan to uprzejmy człowiek. Jak późno w nocy do domu wraca, zdejmuje trzewiki i na palcach przemyka się do swojego pokoju, aby tylko mnie nie zbudzić.

W tramwaju pełno ludzi. Przystojna damulka zwraca się do swego sąsiada.
— Mój panie! Depcesz mi pan po nogach!
— Ach! pardon! — rzecze zagadniony — czy nie sądzi pani, że wygodniej by nam było siedzieć w doróżce?

Służące.

Pan Alfred wchodzi do przedpokoju — pokojówka właśnie wychodzi — pan Alfred obejmuje ją wpół.
— Co za bezczelność! — woła mała. — Czy pan myśli, że ja *Pani?*

Młoda mężatka. Jakże tu zrobić, abym mogła dziś iść na redutę, bez wiedzy mojego męża?
Pokojówka. Nie troszcz się pani. Ja się już postaram, aby pana przez ten czas trochę rozerwać.

Kucharka (do swego pana). Jacy ci mężczyźni fałszywi. W kuchni pokrywa pan moje włosy pocałunkami, a przy stole klnie pan z powodu jednego włosu w rosole.

Niezrozumiałe.

W klubie toczy się rozmowa o małej Loli, która pomimo olbrzymich dochodów zawsze cierpi na brak pieniędzy.
— Niepojęte, co ona z tylu pieniądzmi robi! — woła jeden z jej wielbicieli.
— Rzeczywiście, — potakuje drugi — wszak na światło nie wiele wydaje.

Uczciwy.

Sędzia: Pan się podpisujesz jako odpowiedzialny redaktor, a nawet nie czytujesz własnego pisma?
Redaktor: Tak, panie sędzio. Gdybym czytał, nie mógłbym zań odpowiadać.

Nasi redaktorzy.

A.: Ależ, jakże mogłeś swoje pismo zatytułować „Dziewiętnasty wiek“? Wszak stulecie już się ma ku końcowi?
B.: Widzisz, jeżeli pismo do końca wieku się utrzyma, to będę zupełnie zadowolony.

Z dyskursów małżeńskich.

Młoda żonka (do starego męża). Zdradziłam cię, przyznaję się do tego. Ale zdradzaj mnie ty też, to się skwitujemy.
Mąż. Za pozwoleniem. To jest pojedynek na nierówną broń.

Pytanie.

— Jakie było pierwsze pytanie naszej prababki Ewy?
— Adamie, a gdzieś ty?

Z baletu.

Lola: Jakto? obok twojego barona przyjmujesz także tego Ludwika?
Flora: Tak — Ludwik, to mój dodatek drożyźniany.

Także korzyści.

Pani A: Czy pani zadowolona z tego, że córka chodzi na uniwersytet?
Pani B: Dziękuję, bardzo! wkrótce wyjdzie za jednego ze swych profesorów.

Capriccio postne.

Chciałem napisać wierszyk prześliczny,
Trochę wesoły, lecz erotyczny:
O pani, która kochała szczerze,
O starym mężu, o kawalerze
Młodym; ich miłość skreślić dokładnie,
I różne sceny, barwnie a ładnie.
Lecz choć temacik miałem nielada,
Odłożyć na bok mi go wypada,
Bo już wesołe przeszły zapusty,
A na czas postu temat... za tłusty!

Nerbuch.

EPIGRAMAT.

Gdy chcesz, by świat ci obrzydł i obmierzło życie,
To się w pięknej a głupiej — zakochaj kobiecie!

W redakcyi.

— Zdaje mi się, że w naszym prospekcie ta damulka jest nazbyt podkasana?
— Tem lepiej. Właśnie pragniemy zwabić na prospekt ludzi *poważnych i statecznych.*

Szczęśliwie się zaczął...

— No, jakże tam panu dobrodziejowi zaczęło się z Nowym Rokiem?
— Najzupełniej szczęśliwie! Żona powiła mi trojaczki, dłużnicy zlicytowali wszystkie graty, a z posady mnie wyrzucili, więc mogę używać swobody, ile się da!...

Prawdziwy Włoch.

— Mamo, czy to prawda, że bociany odlatują na zimę do Włoch?
— Tak, moja duszko!
— To mały braciszek, com go dostała tego roku jest Włochem?

W kuchni.

Pani, wchodząc do kuchni, zastaje w kuchni *infanterzystę* zajadającego resztki pieczeni.
— A to mi się podoba!
Służąca (głaszcząc żołnierza pod brodę). Bardzo się cieszę, że się pani „to“ podoba — ale nic z tego, bo to mój!...

POEZYA i PROZA.

— Pamiętasz, jak urocze chwile spędzaliśmy w tym zakątku, jako narzeczeni?
— Cudne to były wieczory?
— Nieprawdaż?
— Mama twoja bawiła wówczas u ciotki, a dzięki ojcu, codzień była gorąca kolacya.

ZNAWCA NÓŻEK

(autentyczne).

Pan X., komik trupy teatralnej w Y., miał prześliczną młodą żonkę. Pani Janina, jako prawdziwa córa *Syreniego grodu*, łączyła w sobie wszystkie owe ponętne powaby prawdziwej Warszawianki. Cudowne czarne, jak morze głębokie oczy, odziedziczone po ojcu, sławnym artyście Włochu, włosy jak heban czarne, oraz matowo-blada płeć, łączyły się w harmonijną i prawdziwie imponującą całość. Nic zatem dziwnego, że mąż *takiej* żony, musiał być i był o nią na każdym kroku zazdrosnym.

Zwłaszcza ten przeklęty amant w butach z cholewami, bohater i pierwszy kochanek, za którym wszystkie nietylko kobiety ale i artystki szalały — był szczególnym przedmiotem jego uwagi. Wieczory, w których nasz *komik* swymi żartami i grą musiał bawić publiczność w teatrze, podczas gdy żona jego pozostawała w domu — były dla niego prawdziwą męczarnią. Dzisiaj zdarzyło się właśnie, bohater również nie występował — nie dziwcie się zatem, że bujna fantazya naszego *komika,* gubiła się w najpotworniejszych domysłach. Ledwie tylko ukończył swą rolę w II akcie, nie rozcharakteryzowawszy się nawet, biegnie szalonym pędem do domu... Otwiera drzwi własnego mieszkania... puste... nie ma nikogo! Janinko!... woła drżącym głosem — nikt mu nie odpowiada... O! on już wiedział, gdzie jego żona przebywa! U tego nędznika *bohatera!* Ale on go ukarze, on go oduczy bałamucić cudze żony, on mu już pokaże!... Wśród nerwowego pośpiechu, porywa grubą laskę i biegnie do mieszkania uwodziciela. Zgadł... W piątym domu na lewo, na trzeciem piętrze, okna storami zasłonięte, a tam właśnie mieszka ów nędznik! Krew zaczyna coraz silniej krążyć w żyłach naszego *komika* — w kurczowo zaciśniętej dłoni ściska coraz silniej grubą laskę — klnąc i mrucząc pod nosem.

W szalonym pędzie, przeskakując po trzy schody — staje nareszcie przed drzwiami rywala — zamknięte. Szarpie silnie za klamkę! Cichy, przytłumiony okrzyk kobiecy, a potem zagniewany głos bohatera i znowu głęboka cisza... Szarpie klamką po raz drugi.

— Otwórz nędzniku! Jeszcze raz mówię otwórz! I następuje nowe dobijanie się do drzwi.

— Ale co panu wpadło do głowy? Czyś pan oszalał? Czego pan tu chcesz?

— Mojej żony, mojej kochanej Janinki! ty rozbójniku, uwodzicielu — otwórz, otwórz czemprędzej!

— Ależ! na miłość Boską, bądź pan rozsądny! Daję panu słowo honoru, że pańskiej żony tu nie ma!.!.

— Muszę się o tem naocznie przekonać, inaczej nie uwierzę. Otwórz pan!

— To niemożebne, zwłaszcza *teraz...* Mam gości... Przyjdź pan za godzinę...

— Nie ma głupich!... A więc są i goście — kłamiesz łotrze! Otwieraj, bo drzwi rozbiję! Następuje nowe dobijanie się.

— Ależ do kroćset, czyś pan do reszty zwaryował — przysięgam ci na wszystko najświętsze, że żony twojej tu nie ma!

— A więc dobrze — wpuść mnie pan a ja z mojej strony ręczę słowem honoru, że widzieć chcę *tylko* jej *nóżkę.* Jeśli mnie nie wpuścisz, wybijam drzwi!

Nie było innej rady — nasz *bohater* musiał się na to zgodzić, wiedząc dobrze, że z *komikami* gdy są w gniewie, nie ma co żartować.

Kilka chwil minęło — poczem drzwi się otwarły. Nasz *komik* wpadł jak waryat do pokoju. I cóż zobaczył. W kącie na otomanie — bezładny chaos poduszek, kołder, prześcieradeł... a z pośród niego malutka, ku niemu wyciągnięta, biała, pulchna nóżka. Gdy ją zobaczył, przemknęło po zdumionej jego twarzy coś na kształt uszanowania. Gwałtownie zerwał z głowy kapelusz, złożył głęboki ukłon przed białą i pulchną nóżką i odezwał się drżącym z radości głosem:

— Ach, pardon!... Moje uszanowanie... polecam się... pani *Dyrektorowej.*

Wątpliwe zapytanie.

A. Mogę ze spokojnem sumieniem powiedzieć, żem zaślubił *prawdę...*

B. Tak? A jak długo jesteś pan *wdowcem?*

Po premierze.

— Jak się panu nowa sztuka podobała?

— *Nie wiem,* muszę dopiero czytać krytyki w jutrzejszych dziennikach...

Między przyjaciółkami.

Ella (pokazuje swój portret).

Stella Bardzo dobrze jesteś trafiona.

Ella. A tylko *raz jeden* byłam w jego atelier.

Stella. Raz jeden tylko? więc kochacie się *platonicznie?*

Ella. Z czegoż to wnioskujesz?

Stella. Jeżeli miał czas cię *malować?*

Wolfowi!

Chodziłeś z puszką zbierać tam w Czechach helery,
Ażebyś miał na przyszłość zapewnione życie —
Poznano jednak bardzo rychło twe maniery,
Poznano, coś w tej puszcze chował sobie skrycie.

Lecz Czesi naród dobry — nawet miłosierny,
Więc oni do cię wielkiej nie mają urazy. —
Bo widząc, żeś ty biedny, głodny i mizerny —
Dali ci w twoją *puszkę* coś trzydzieści razy.

Może ci starczy; — ale jak będziesz w potrzebie,
To zwróć się do nas — niech tu puszka twoja [łowi.
U nas uzbierasz znowu „coś“ w *puszkę* dla siebie,
Bo my w puszkę lub gębę — zawsze dać gotowi.

Jasio Niedopytalski.

Z EGZAMINU.

Profesor. Powiedz mi pan, kiedy Pompei zostało zasypane popiołami z krateru Wezuwiusza?

Kandydat. Dokładnie nie mogę powiedzieć, — ale z pewnością było to w *środę popielcową.*

Po angielsku.

Anglik wchodzi do *coupée,* w którym jakaś pani sama siedzi.

— Czy chce pani moją żoną zostać? — pyta zaraz na wstępie.

— Nie — brzmi stanowcza odpowiedź.

— *Wery-well!* W takim razie możemy bezpiecznie razem podróżować.

Autentyczne.

Pan *A.* znany w Krakowie Don-Juan, wchodzi pewnego razu do mieszkania pani Zapolskiej znanej autorki i artystki i zastaje ją przy biórku, zajętą pisaniem.

— Ach, jakże zazdroszczę temu szczęśliwcowi, któremu ten bilecik przeznaczony! — woła w zachwycie p. *A...*

— Tym szczęśliwcem jesteś pan właśnie, a w tym liściku proszę go, abyś mnie pan nie zaszczycał więcej swojemi odwiedzinami.

— *Tableau!...*

Kobiety mogą gardłować przeciw małżeństwu, lub być za niem; przedewszystkiem jednak chcą wyjść za mąż.

Biada tej kobiecie, która w pewnych sprawach więcej zdradza wiedzy, aniżeli mężczyzna! On chce być nauczycielem, a nie uczniem!

Miłość jest kucharką życia. Najpierw je robi smacznem, lecz często je także przesoli.

Miłość jest często świątynią — niekiedy tylko *domem czynszowym.*

Nawet przykładne małżeństwo jest okresem pokuty.

Przebaczamy kobiecie fałszywe serce — ale nigdy fałszywego gorsetu.

Z życia.

W panieńskim życiu często się
Młodzieniec taki zdarza,
Co do kochania kiepski choć,
Jest świetny do ołtarza.

Gdy przyjaźnią cię kto darzy
Groszy odeń pożycz zaraz,
Bo inaczej, sam mieć będziesz
Z pożyczaniem mu ambaras.

Jakie drzewo, takie wiórki,
Jakie chmury, takie deszcze,
Jakie matki, takie córki
A zazwyczaj gorsze jeszcze.

Ksaw.

W SALONIE.

— Pani dawno już mężatką?

— O panie! zapomniałam już, że mam męża.

Z tajemnic małżeńskich.

Żona. To ty łajdaku będziesz najprzód przy-

Sędzia. Więc tylko za namową jego własnej żony zbiłeś tak strasznie tego człowieka?

Oskarżony. Tak, panie sędzio. Ona mnie o to tak prosiła i prosiła — a że ja mam już takie miękkie serce, więc jej to zrobiłem...

W teatrze.

— I cóż ty powiesz na ten dekoltaż tej aktorki?

— Że to ogromnie niedyskretna kobieta.

Wytłomaczył.

— Litościwa osobo, choć centka dla bidnego kaliki!

— A cóż to? Wczoraj kulałeś dopiero na prawą nogę, a dziś znowu na lewą kulejesz?

— A, bo mi tamta ścierpła wielmożna osobo.

Praktyczny.

— Czy też małżonek pani spodziewał się śmierci?

— Widocznie, ponieważ ubezpieczył się aż w kilku towarzystwach.

Żebrak. Wielmożna dobrodziejko, wesprzyj biedaka!...

Dama. Macie tu oto ten guzik, który przed chwilą znalazłam. Przyda się wam do palta.

Żebrak. Kiedy, szanowna osobo, nie mam czem go sobie przyszyć...

Dama. No, to chodźcie, przyszyję go wam sama.

Żebrak. Dobrze, litościwa pani, tylko lepiej byłoby, gdyby łaskawa dobrodziejka przyszyła do tego guzika nowe palto.

Rozsypane w drukarni ogłoszenia.

...między przyjaciółkami.

A.: Więc nie wołałaś pomocy, gdy cię pocałował?
B.: Nie, gdyż jej wcale nie potrzebował.

Skromna.

— Maryanno! Stań na krzesełku i odwróć portret pána do ściany.
— A to po co, proszę pani!
— Bo się będę za chwilę przebierała.

W klinice prof. Jordana.

(Autentyczne).

Panna hrabianka W... znana w szerokich kołach Krakowa ze swej filantropii i dobrego serca, ma zwyczaj zwiedzania klinik i szpitali, aby tam nieść ulgę tak moralną, jak i materyalną biednym chorym.

W bieżącym miesiącu, zwiedzając klinikę położniczą prof. Jordana, zatrzymała się hrabianka W. nad łóżkiem jednej młodej i przystojnej dziewczyny wiejskiej, o bardzo sympatycznej twarzy, która zdawała się silnie cierpieć.

Asystent prof. Jordana, dr. Dobrowolski, który ze względu na jakość chorób w jego oddziale, chciał hrabiankę jak najprędzej wyprowadzić, widząc, że nie ma innej rady, odzywa się do hrabianki W... objaśniając delikatnie chorobę dziewczyny.

— Oto jest proszę pani hrabiny dziewczyna, która wkrótce zostanie kobietą...

— O mój Boże! — odzywa się hrabianka — i panowie nic jej na to pomódz nie możecie?

Także przekonanie.

— Czy sądzisz, że będziesz szczęśliwą, wychodząc za Władka?
— O tak, bo mi to wszystkie przyjaciółki odradzają.

Historya stara, jak świat.

Przebierała
Wandzia mała
W chłopcach wciąż bez liku,
Gardząc sercem,
I kobiercem,
Mimo bliźnich krzyku.

Choć układnym
Był i ładnym
Jaki chłopiec frantem
Oczkiem strzeli
Miłość wcieli,
Potem puści kantem.

Ten zbyt cichy,
Tamten lichy,
Inny znów niezdara,
Ten nie śpiewa,
Tamten ziewa,
A ten? To poczwara!

Tak flirtując,
Dokazując,
Wciąż się z chłopców śmieje...
. . . . . .
A dziś pono,
Jak sądzono,
Już pietruszkę sieje.

W.

W restauracyi.

— Hola! kelner! chcę płacić.
— Ty mu naprawdę chcesz płacić?
— Jakiś ty głupi, przecież nie mogę na głos wołać, że mu chcę zostać dłużnym.

Z motywów ludowych.

Skacze zając w skałki,
Bocian żaby łyka,
A z butlą gorzałki
Chłop przed babą zmyka.

Baba za nim goni,
Kiejby dyabeł z piekła,
Aż ci go wśród błoni
Dopędziła, wściekła!

Chwyciła pod pachę,
Pięścią w łeb zdzieliła,
Wydarła mu flachę
Gorzałkę wypiła!

X. Y.

Szarada do nagrody.

Z następujących sylab złożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane od góry do dołu dają imię i nazwisko głośnego humorysty — litery końcowe zaś, czytane z dołu do góry — tytuł najpopularniejszego obecnie polskiego wodewilu.

mo an vus miec ni na tan re kaz mir au rop bzów ko wę roc mar cek kar si nie pi heim o no giel co mań rks uk ko i kred nau to ka le ka ser or ta ter ni yo re ło si ri gi ta hi u.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto w Afryce, słynne w starożytności.
2. Słynny anarchista.
3. Rodak Wolfów, Schönererów i t. p.
4. Pozdrowienie.
5. Słynny wąwóz w Grecyi.
6. Imię męskie.
7. Miejsce kąpielowe nad Renen.
8. Bohater poematu angielskiego.
9. Miejscowość w Ameryce, słynna z chowu baranów.
10. Część Rosyi.
11. Wynalazca termometru.
12. Woda w stanie wrzenia.
13. Bohaterka głośnego wodewilu polskiego.
14. Miejscowość pod Krakowem.
15. Rzeka w Ameryce połud.
16. Minerał.
17. Nazwa wiatru.
18. Owad.
19. Imię żydowskie.

Kto nadeśle pierwszy trafne rozwiązanie powyższej szarady do Redakcyi — otrzyma jako nagrodę egzemplarz „Królowej przedmieścia“ p. Konstantego Krumłowskiego ozdobnie oprawiony.

W tym celu przeznaczamy 2 nagrody — jedną dla prenumeratorów miejscowych i jedną dla zamiejscowych.

Uwaga. O nagrodę ubiegać się mogą, tylko ci, którzy „Bociana“ wprost z centralnej Administracyi Kraków ul. Topolowa 16. zaprenumerowali. W Nr. 5-tym „Bociana“ ogłosimy wszystkich tych Prenumeratorów, którzy trafne rozwiązanie nadesłali oraz tych, którym jako pierwszym nagrody przyznane zostały.

Redakcya.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Pod latarnią.

Z knajpeczki wracał Kalasanty,
W stanie o jakim mówić nie trza,
Więc obrał drogę swą przez planty,
By zaczerpnęła pierś powietrza!

Wtem patrzy, co za cud natury —
Rodzona jego połowica,
Głowa się wznosi gdzieś nad chmury,
Jakby pyzata twarz księżyca!

Z miną śmiertelnie wystraszoną
Tłómaczy stanu swego skutki,
›Już pić nie będę więcej żono
Nie wezmę nigdy do ust wódki!‹

Widać tłómaczył się zbyt marnie,
Bo rozbił nos — skaleczył głowę
I wreszcie wybił o latarnię
Najzdrowsze zęby dwa trzonowe!...



— Więc pani nie pójdzie dzisiaj do teatru?
— Nie, bo mi doktor kazał żelazo zażywać...
— Jakto i nie boi się pani, że pani w brzuchu gwóźdź wyrośnie?...



Choć się czasem coś tam spsoci
Że panienka się zabłoci...
Ale cóż to dzisiaj znaczy,
Gdy ma posag — mąż wybaczy.



— Jakto — na takie zimno chcesz się wybierać na rowerze?
— Nie jadę sama — biorę na *tandem* Alfonsa, a on już się postara aby mi było ciepło.